

Łódź. Getto

Dekretem Hitlera z dnia 8 października 1939 r. został utworzony i wcielony do Rzeszy tzw. Reichsgau Posen (Okręg Rzeszy Poznań). W jego skład weszły trzy rejencje (Regierungsbezirke): Inowrocław (Hochensalz), Kalisz (nieco później siedzibę tej rejencji przeniesiono z Kalisza do Łodzi) i Poznań.

Nazwa Reichsgau Posen została wkrótce zmieniona na Reichsgau Wartheland (Warthegau). Na terytorium tym do wybuchu wojny w 1939 r. mieszkało 4 922 200 osób, w tym ok. 400 000 Żydów. Najwięcej ludności żydowskiej mieszkało wówczas w rejencji łódzkiej — ok. 326 tys., a samo miasto Łódź liczyło ok. 233 tys. Żydów. Wkrótce nazwę Łódź Niemcy zmienili na Litzmannstadt.

Od 15 listopada 1939 r. zaczęło się wysiedlanie ludności (polskiej i żydowskiej) z terenów polskich włączonych do Rzeszy. Również z Łodzi wysiedlono znaczną liczbę Żydów do GG. Na miejsce wysiedlonych hitlerowcy sprowadzili ludność niemiecką. Należy nadmienić, że wielu Żydów uciekło z Łodzi przed zajęciem miasta przez wojska niemieckie. W czerwcu 1940 r. ludność żydowska w Łodzi liczyła ok. 160 tys. osób. Na miejsce wysiedlonych Żydów okupant przesiedlił do Łodzi Żydów z okolicznych miejscowości (z Bełchatowa, Brzezina, Kalisza, Ozorkowa, Włocławka, Zgierza i in.) oraz sprowadził ok. 20 000 Żydów z Austrii, Czechosłowacji, Luksemburga i Rzeszy, a także 5 000 Romów.

8 lutego 1940 r. szef policji w Łodzi, Schaefer, podpisał zarządzenie o ustanowieniu wydzielonej dzielnicy mieszkaniowej dla ludności żydowskiej w Łodzi. W trakcie przesiedlania Żydów do getta zginęło wiele osób. Ten tragiczny dla ludności żydowskiej w Łodzi dzień nazwany został „krwawym czwartkiem”.

Getto w Łodzi mieściło się w północnej części miasta, na terenie ubogiej, zaniedbanej dzielnicy Bałuty i na terenie Starego Miasta. Obie części getta były nieskanalizowane. Ciasnota, głód, brak urządzeń sanitarnych stwarzały warunki dla ciągłych epidemii. W 1941 r. zmarło w getcie 11 437 osób, a w 1942 r. — 18 020 osób.

Na prezesa Rady Żydowskiej w Łodzi wyznaczono Mordechaja Chaima Rumkowskiego.

W getcie łódzkim uruchomiono wiele zakładów przemysłowych różnych branż (krawieckie, szewskie, tekstylne, skórzanе i in.). Zakłady te nazywane są często w różnych dokumentach i wspomnieniach „resortami”. W sierpniu 1942 r. czynnych było na terenie getta łódzkiego 91 zakładów, zatrudniających ok. 79 tys. osób.

Jednocześnie trwała akcja deportacji mieszkańców łódzkiego getta do obozów zagłady. Pierwszy transport Żydów z Łodzi do obozu śmierci w Chełmie n. Nerem¹ wysłano w styczniu 1943 r. Odprawiono wtedy na śmierć ponad 10 tys. osób. Do końca 1942 r. hitlerowcy deportowali z getta łódzkiego do tego obozu ponad 60 tys. osób.

W lipcu 1944 r. pozostawało w getcie łódzkim ok. 69 tys. Żydów. Wtedy właśnie rozpoczęła się masowa deportacja mieszkańców getta do obozu zagłady w Oświęcimiu. Ostatni transport Żydów z getta łódzkiego do Oświęcimia odprawiony został pod koniec sierpnia lub na początku września 1944 r. Znajdował się w nim także prezes Judenratu Rumkowski.

Dla uprzątnięcia terenu byłego getta okupant pozostawił w Łodzi ok. 800 Żydów. Doczekali tam wyzwolenia w styczniu 1945 r.

Źródło: D. Dąbrowska, Zagłada skupisk żydowskich w Kraju Warty w okresie okupacji hitlerowskiej, „Biuletyn ŻIH” 1955, nr 13-14, s. 132-156, tab. 1.

Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich 1939-1945. Informator encyklopedyczny, Warszawa 1979, s. 293, poz. 2586.

A. Melezin, Przyczynek do znajomości stosunków demograficznych wśród ludności żydowskiej w Łodzi, Krakowie i Lublinie podczas okupacji niemieckiej, Łódź 1946.

Getto łódzkie w świetle pamiętnika M. Marguliesa

(Archiwum ŻIH. Zespół akt „Pamiętniki”, sygn. 302/80).

Likwidacja getta łódzkiego

W dziejach martyrologii żydowskiej czasów okupacji specyficzne stanowisko zajmuje getto łódzkie. Stosowano i tu stałą politykę „wykańczania”, ostatecznym celem i tu była likwidacja zupełna, ale fakt, że została ona zrealizowana dopiero w sierpniu 1944 roku i że do „zlikwidowania” pozostało jeszcze 75 tys. osób, wydawać się musi co najmniej dziwny.

Przy bliższym zaznajomieniu się z historią getta łódzkiego fakt ten otrzymuje całkowite wyjaśnienie, getto łódzkie (poza warszawskim) było najliczniejszym skupiskiem Żydów w Europie okupowanej. O ile jednak w Warszawie Żydzi od pierwszej chwili nie pozostawali bierni, o tyle w Łodzi ewentualne plany obrony czynnej rodziły się jedynie z nielicznych, jako plany szaleńcze. Przyczyną najistotniejszą był brak sąsiedztwa ludności polskiej w takim zagęszczeniu jak w Warszawie i Gubernatorstwie, brak podziemnych organizacji polskich, z którymi można byłoby wejść w kontakt i brak partyzantek, do których można by uciec. Albowiem „Litzmannstadt” należał do Rzeszy i sama ludność polska miała tu znacznie cięższe życie niż Polacy w GG. Poza tym getto było zupełnie odseparowane od reszty miasta (nawet finansowo — w getcie istniały żydowskie pieniądze) i wreszcie głód, jaki w getcie panował, powodował nie tylko wielką śmiertelność (do 170-190 osób dziennie), ale i zupełny zanik sił umysłowych i fizycznych, koniecznych do ewentualnego oporu. W tym „spokojnym” i „posłusznym” getcie skupiała się przeważnie ludność rzemieślnicza, inteligencja bowiem została wyniszczona jeszcze w 1939 r. Wykorzystały to władze okupacyjne, tworząc fabryki i zakłady pracy, tak zwane resorty. Istnienie 96 resortów, dużej ilości surowca, maszyn i narzędzi stworzyło z getta obiekt wielkiej wartości materialnej. Z czasem zjawiała się konieczność specjalnej administracji dla getta, istniał bowiem ciągły ruch ludności (przesiedlenia i wysiedlenia) oraz ruch w dziedzinie gospodarczej (olbrzymie ilości zamówień). Wobec wielkiej wartości materialnej getta na stanowisko zarządzającego mogła się dostać tylko osoba wpływowa i partyjna. Tą osobą został gestapowiec Hans Biebow z Bremy. Jako skromny „Amtsleiter” w „Ghettoverwaltung” zgrał się on rychło z samym Greiserem² i zresztą współpracował z kolejnymi burmistrzami miasta. Dostarczał w ten sposób dochodów im, sobie i całej rzeszy urzędników Ghettoverwaltung. Niezależnie od tego praca „w Ghettoverwaltung” jako instytucji „ważnej dla państwa”, chroniła przed poborami do wojska. To było przyczyną, że Biebow, który z całym spokojem wykończył 90% Żydów z okręgu łódzkiego i miał „protektorat” nad miejscem śmierci w Chełmnie, starał się bardzo usilnie, wykorzystując swe wpływy, o przedłużeniu egzystencji getta łódzkiego, gdy ta była zagrożona. Dopiero kiedy Armia Czerwona stanęła nad Wisłą, a w Warszawie zaczęło się powstanie, kiedy wśród Niemców łódzkich wybuchła panika, przedwcześnie jeszcze, wtedy dnia 1 sierpnia 1944 roku padł rozkaz ewakuacji (tak to się urzędowo nazywało) łódzkiego getta.

Getto łódzkie żyło przez cały czas swego istnienia w zupełnej nieświadomości. Zakaz nie tylko słuchania i posiadania radia, ale nawet czytania gazet niemieckich oraz brak kontaktu z ludnością polską powodował ten zgubny dla Żydów stan. Gazety w getcie pochodziły tylko ze szmuglu, a więc ich czytanie i kolportowanie musiało być przeprowadzane w sposób nadzwyczaj ostrożny. Poza tym cena przeczytania jednej gazety wahała się od 3 do 10 Mk, zależnie od wiadomości, z tego więc względu gazety były dla ogółu prawie niedostępne.

Wprawdzie istniały w getcie tajne radioodbiorniki, ale korzystała z nich nieliczna garstka, dla ogółu zaś stanowiły one raczej źródło powstawania nieprawdopodobnych plotek, w które wierzyli, bo wierzyć chcieli, prawie wszyscy. Charakterystyczne zdarzenie miało miejsce 30 czerwca 1944 roku, kiedy to wszyscy mieszkańcy getta wylegli na ulice (i to po godzinie policyjnej) i doszli do drutów, by witac... Rosjan. Przyjęte strzałami straży niemieckiej, poniosły zrozumiałe konsekwencje. O istnieniu Oświęcimia, Treblinki czy Chełmna ogół nie wiedział zrazu nic, tak dalece był odcięty od świata. Gdy wróciły do przeróbki pierwsze ubrania po wysiedlonych i znaleziono w kieszeniach niektórych ubrań karteczki z lakonicznymi wiadomościami o paleniu i gazowaniu — ludność jeszcze nie zdawała sobie z tego sprawy. Dobrze palą, ale na „szmelc” czy do „komina” nie idą przecież wszyscy. Zdrowy rozsądek przy braku wiadomości i rozroście nadziei mówił, że owszem — starzy, chorzy, „ostatecznie” dzieci idą na śmierć, ale że wszystkich czeka ten sam los — w to nie wierzył nikt. Nie wierzył nikt, gdy przedostały się pierwsze wiadomości o „jakimś” Chełmnie czy Chełmku w powiecie końskim [?], nie wierzył nikt, gdy wraz z pierwszymi wieściami o powstaniu warszawskiego getta zaczęto przebąkiwać coś o Treblince, nie wierzył nikt, gdy w ulicę żydowską padła nazwa Oświęcimia. Nie wierzył nikt, że na śmierć idą wszyscy.

O Sobiborze, Bełżcu czy Majdanku nie wiedziano dosłownie nic.

W takim stanie niewiedzy dotrwało getto, ciągle się zmniejszając liczebnie do lipcowej ofensywy Armii Czerwonej w r. 1944. Optymizm jaki zalał całe getto był może po raz pierwszy uzasadniony. Nie liczono się z możliwością zatrzymania się frontu na linii Wisły. Wiadomości o panice w „Litzmannstadtzie”, przenikały co prawda, ale bezsprzecznie niosący zapowiedź wolności.

Dnia 1 sierpnia przybył na Bałucki Rynek — miejsce kontaktu władzy niemieckiej z przedstawicielstwem Żydów — Amtsleiter Biebow i Oberbürgermeister von Litzmannstadt, dr Bradfisch. Ludność zadrżała, drżała bowiem zawsze, gdy Bradfisch przyjeżdżał do getta. Nazajutrz dnia 2 sierpnia na murach getta ukazały się wydane w języku niemieckim i żydowskim obwieszczenia, w których przełożony gminy żydowskiej w Łodzi Rumkowski zawiadamiał krótko, że z polecenia nadburmistrza miasta getto musi zostać przeniesione (muss

verlageit werden). Dalej następowały wyjaśnienia, że aby uniknąć rozrywania rodzin wszyscy członkowie rodziny zatrudnieni w resorcie, którzy mają być wysiedleni, mają się stawić razem, że dla porządku ewakuacja odbywać się będzie wg resortów, co jednocześnie ułatwi organizację przyszłego miejsca pracy i że można zabrać bagaż nie przekraczający 15 do 20 kg. Plan przewidywał dziennie wyjazd 5 000 osób.

Nazajutrz rano na gettowej bocznicy kolejowej „Radegast” (kol. Marysin HI) stało 80 wagonów czekając na ludzi. Nie zjawili się nikt.

Nie wiadomo dokąd sięjedzie, ale jedno było pewne — ewakuacja oznacza nadal niemiecką władzę, niewolę i odwleczenie wolności tak bliskiej, co dzień w głuchym huku dział słyszanej. Tego dnia miał Rumkowski mowę do kierowników resortów i wydziałów, majstrów i delegatów robotników w hali resortu metalowego. Mówił krótko. Nie wierzy w cud. Stawiajcie się, bo krew się poleje na ulicach getta. Nikt jednak ze słuchaczy, oprócz może samego mówcy, nie zdawał sobie sprawy, jak dalece poważna była sytuacja. Dnia 3 sierpnia sytuacja nie zmieniła się na jotę. Na obszernym dziedzińcu żydowskiej Straży Pożarnej (Lutomierska 13) wygłosił Rumkowski zapowiedzianą rozklejonymi na murach obwieszczeniami mowę wyjaśniającą. Tysiące słuchaczy, a za nimi cała ludność getta dowiedziała się znowu, że nie ma rady —jechać trzeba. „Jeżeli nie pojedzie się dobrowolnie, czeka nas krwawa zemsta niemiecka. I wtedy zamiast niegroźnego obozu pracy możemy się spotkać ze zbiorową karą. W razie wyjazdu dobrowolnego nikomu nic nie grozi”.

Kiedy dnia 4 sierpnia na stację Radegast nie przybył znowu nikt, wiedzieliśmy jedno: rozpoczął się bierny opór getta, jedyna walka na jaką getto mogło się zdobyć [...].

Po raz pierwszy nadburmistrz miasta podpisał obwieszczenie do Żydów. Rozporządzenie było wydrukowane w języku niemieckim i żydowskim. Nadburmistrz miasta był może pierwszym Niemcem, który podpisał się w języku żydowskim.

Tego samego dnia przybył do getta Biebow i wygłosił propagandowe przemówienie, zachęcające do dobrowolnej ewakuacji. Wskazywał jak niebezpieczne jest dla mieszkańców getta pozostanie w zagrożonym walkami mieście, które na pewno będzie także bombardowane z powietrza. O ile udałoby się przetrzymać walki frontowe, co jest mało prawdopodobne, to Rosjanie i tak zemszczą się na wszystkich Żydach za to, że pracowali dla Niemców. Wobec tego, że on, Biebow, zżył się (!) z ludnością getta, która tak dobrze dotąd pracowała, więc chce ją ratować. „Czeka was, mówił, piękna, o wiele zdrowsza od getta okolica, o wiele lepsze

warunki pracy, o wiele lepsza aprowizacja. Gwarantuję wam, jakem Hans Biebow, że włos wam z głowy nie spadnie!”. Tu zaczął bić pięścią w stół. — „Swojej własnej żony i syna nie ratuję z bombardowanej Bremy, mając zajęty czas waszą sprawą, aby taką oto mieć wdzięczność! Przysięgam wam (położył rękę na sercu), że was nie czeka nic złego”.

Następnego dnia na stacji nie było ani jednego człowieka. Zresztą reakcja ludności getta była wręcz przeciwna, niż mógł się tego spodziewać Biebow. Fakt, że Niemiec prosi, że przekonuje, a nie strzela czy bierze gwałtem, wykazywał jasno, że albo jest za słaby, albo boi się odpowiedzialności wobec zbliżającego się wroga. Ergo — dnia 6 sierpnia na stacji stały znowu puste wagony, mimo że ukazały się nowe obwieszczenia, dotyczące wysiedlenia dalszych dwóch resortów krawieckich [...].

Niezależnie od tych obwieszczeń, które miały rozwiać najpoważniejsze dla Żydów wątpliwości dotyczące dobrowolnego wyjazdu, Rumkowski wygłosił znowu mowę do ludności. Błagał ze łzami w oczach, aby się stawiać dobrowolnie, aby nie dopuścić do przelewu krwi, skoro się stanie i tak to, co się stać musi. „Nie dla nas wschodzi jeszcze słońce” — powiedział. W trakcie jego mowy przyjechał Biebow z Bradfischem na plac. Zebrani sądząc, że Niemcy chcą ich otoczyć i że całe zgromadzenie jest pułapką, chcieli jak najszybciej opuścić plac, ale uspokoiło ich błaganie Rumkowskiego by zostali i zadziwiający fakt, że na trybunę wszedł sam... Bradfisch. I tak mówił młody, umundurowany Niemiec, pan życia i śmierci, stojąc na trybunie obok starego, siwego Żyda — niewolnika:

„Pracowaliście dotąd dla Niemców. Pracowaliście dobrze i byliśmy z was zadowoleni. Nie możemy dopuścić, aby taka siła robocza wpadła w ręce wroga! Zresztą zdajecie sobie sprawę, że wróg zemści się na was za waszą pracę dla Niemców. W Niemczech ten tylko dostaje jedzenie, kto pracuje. Wy teraz na pracę jedziecie, a wasze odżywienie będzie o wiele lepsze od tego, które mieliście w getcie. Czy stawicie się do wyjazdu? Czy zrozumieliście w jakim celu i dlaczego przenosimy getto, do którego zresztą będziecie mogli powrócić po odparciu wroga!”. Mówił krótko i zwięźle, a na każde pytanie tłum odpowiadał chóralnym „Ja”, „Jawohl”. Tym razem Żydzi przyrzekali Niemcom. I tym razem Żydzi mieli słowa nie dotrzymać. Kiedy po wyjściu z placu Żydzi zastanowili się nad połowicznymi, ukrywającymi coś, lęklivymi słowami Rumkowskiego i zachęcającymi obietnicami Bradfische, uderzyły ich rozlepione na mieście afisze zapowiadające na dzień 7 sierpnia dwie mowy Biebowa. Zrozumiały, że tego dnia na dworcu znowu nie było nikogo. Setki natomiast słuchaczy przysłuchiwały się słowom Biebowa. Obiecywał złote góry i błagał wprost o dobrowolne stawiennictwo. Żydzi krzyczeli „Ja!”, a nazajutrz stacja znowu była pusta.

8 sierpnia Biebow zdobył się na nowe przedsięwzięcie. Ludność w oczekiwaniu najgorszego

starła się jak najszybciej o przydział kartofli i warzyw, wiedząc z doświadczenia, że w okresie wysiedleń rozpoczyna się głód. Na placach warzywnych były niesłychane tłumy ludzi. W południe przed największym placem warzywnym ukazało się auto z umundurowanymi Niemcami i samochód Biebow. Niemcy strzelając w powietrze otoczyli plac i zebrali wszystkich w jedno miejsce. Żydzi oczekiwali jednego tylko — śmierci, w naj lepszym zaś razie natychmiastowego wysiedlania. Lecz ku zdumieniu wszystkich — Biebow stanął na prowizorycznym podwyższeniu i w kilku dobitnych słowach zwrócił uwagę na bezcelowość oporu. „Widzicie, powiedział, w jaki sposób mogę was wszystkich wyłapać. Zależy mi jednak abyście nie byli rozdzieleni z rodzinami, dlatego też puszczam was wolno. Ale nie igrajcie ze mną dłużej!”. Choć większa część ludności przyjęła i to jako akt słabości, twierdząc, że „gdyby mógł nie mówiłby tyle i nie wyprawiałby żadnych historii, ale po prostu wysiedliliby getto”, to jednak pokaźna grupa Żydów zaczęła się wahać, zawierając zapewnieniom Niemców. W ogólności jednak sytuacja nie uległa większym zmianom. Tego samego dnia wieczorem Rumkowski wydał „Letzte Warnung” (ostatnie ostrzeżenie: Co grozi za niezgłoszenie się do transportu).

Według niemieckiego planu akcją wysiedleńczą było już objętych 9 resortów krawieckich. Wszystkie inne na zlecenie władz musiały normalnie pracować, przygotowując się do ewakuacji. Zrozumiało, że ŻADEN resort nie pracował, nikt bowiem do pracy nie chodził. Wszyscy starali się odebrać należną na karty żywność i — bierny opór trwał.

Do sprawy wmieszało się jednak teraz gestapo. W nocy z dnia 9 na 10 sierpnia ukazały się na murach getta obwieszczenia, nakazujące natychmiastowe zamknięcie wszystkich resortów i przerwanie pracy, co było równoznaczne z ostateczną likwidacją getta, jeżeli przed tym istniały jeszcze jakiekolwiek złudzenia co do tego. Jednocześnie drugi punkt obwieszczenia zarządzał natychmiastową ewakuację zachodniej części getta. Getto jak wiadomo podzielone było ulicami przelotowymi: Zgierską i Limanowskiego na część zachodnią i wschodnią, połączone ze sobą mostami i bramami. Nakaz ewakuacji wywołał kolosalną panikę. Mieszkańcy części zachodniej masowo uciekali na „drugą” stronę przez bramy i mosty, zabierając tylko najkonieczniejsze rzeczy i sprzęty i lokując się tak w ciasnych mieszkaniach znajomych czy krewnych. W trakcie tej ucieczki wkroczyła na teren getta niemiecka policja, rozpoczynając łapanek wśród zdezorientowanych i oszołomionych Żydów. Złapanych na ulicy odstawiono prosto do pociągu bez paczek i bez rodzin. Wobec takiego obrotu rzeczy reszta mieszkańców zachodniej części zamiast przenieść się na wschodnią stronę rozpoczęła rabunek opuszczonych kooperatyw i piekarni. Ten rabunek przeniósł się i na drugą stronę. Policja żydowska sama biorąc czynny udział w rabunku, aresztowała jednak „cywilnych 2 rabujących”, których odsyłano natychmiast na dworzec. Jednocześnie na teren getta wkroczyło gestapo i SS, nie zadowolające się już łapankami ulicznymi, ale biorąc, z pomocą żydowskiej policji, ludzi z mieszkań.

Dnia 10 sierpnia na stacji Radegast było wielu „dobrowolnych” zgłaszających się na wyjazd.

Ciągły strach, napięcia i ewentualność rozbicia rodziny w razie wysiedlenia przymusowego, przyczyniły się do tego w wielkiej mierze. Tym bardziej, że celu ewakuacji nie znano.

Rumkowski chciał jeszcze naprawić sytuację i układając się z władzami niemieckimi o wycofanie się Niemców z getta, wydał jednocześnie odezwę, w której nawoływał do dobrowolnego zgłoszenia się do transportu [...].

Starania te były bezowocne. Niemcy z getta wyszli. Pociągi odchodziły z Radegastu przepełnione. Do bydlęcych, szczelnie zamkniętych wagonów, ładowano 60 do 80 ludzi plus bagaże. Wysiedleni dostawali na drogę nieco żywności, przeważnie chleba, cukru i konserw mięsnych. Do każdego wagonu wstawiano konwie (ok. 70 l z kawą). Upały były tak potężne, że ludzie dusili się stojąc jeszcze na stacji. Pociągi wracały co drugi dzień puste. Maszynista i palacz pytani o kierunek, mówili tylko niejasno o Śląsku i Sudetach. To nie było jednak zgodne z karteczkami, jakie znajdowano w wagonach. Prawie wszystkie kartki zawierały wiadomość o stacji Oświęcim w lesie, o barakach, widocznych z wagonów. Teraz dopiero resztki Żydów zrozumiwały grozę sytuacji.

Słowo „Oświęcim” mówiło jednak dość. Tymczasem gestapo dzień w dzień kontynuowało akcję. Rumkowski zaś wydawał obwieszczenia w rodzaju „Żydzi! Opamiętajcie się! Meldujcie się dobrowolnie! To ułatwi wasz wyjazd”.

Równocześnie z akcją „ewakuacyjną” rosła w getcie plotka. Liczono dni, liczono godziny, spodziewając się lada chwila przybycia wojsk sowieckich. Zrozumiałe było więc, że gdy na skutek zlecenia władz w każdym resorcie miała pozostać pewna grupa ludzi, pracowników resortu z rodzinami dla likwidacji i przygotowania maszyn i narzędzi do wysłania, każdy starał się i wykorzystywał wszelkie możliwości, by zostać. Wśród tych „skoszarowanych” znaleźć jednak było można w pierwszym rzędzie kierowników, majstrów i co najlepszych fachowców. Żywność otrzymywali tylko skoszarowani i to w ilości dostatecznej, nie wszystkie bowiem magazyny zostały zrabowane. Niezależnie od skoszarowanych prawo pozostania w getcie miała na razie policja i straż ogniowa, pomagające w akcji Niemcom, lekarze i personel szpitalny.

Dla przyspieszenia ewakuacji, która ciągnęła się już prawie trzy tygodnie, gestapo rozpoczęło akcję zmniejszania getta. Pierwszy raz dnia 17 sierpnia, a coraz częściej ukazywały się na murach miasta obwieszczenia podpisane przez „Geheime Staatspolizei” (w języku żydowskim i niemieckim) dotyczące „Yerkleinerung des Ghetto” [...].

W piątą rocznicę wojny było jeszcze w getcie ok. 5 000 Żydów. Przeważnie byli to skoszarowani w poszczególnych resortach, policja i szpitale. Poza tym ok. 300 osób ukryło się przed wysiedleniem w rozmaitych kryjówkach.

Jeżeli skoszarowani i policja łudzili się, że ominie ich los pozostałych Żydów, to już w początkach września mieli się przekonać o swojej omyłce. Począwszy od mniej ważnych resortów, rozpoczęli Niemcy systematyczne wywożenie skoszarowanych, co trwało prawie trzy tygodnie. Chorych wrzucano do wagonów, nie żałując bicia jak sztuki towaru. Następnego dnia Biebow zatrzymał Rumkowskiego, pobitego do krwi, po czym wraz z całą rodziną (11 osób) wpakował, wybierając dlań najgorszy wagon, w którym już umieścił 89 ludzi.

Na ostatek została wysłana żydowska policja. Dnia 1 października getto było puste. Zostało w nim jedynie jeszcze 1200 ludzi — 600 „zakupionych” przez firmę niemiecką „Fr. Stevers” i wysłanych w listopadzie do Niemiec i ok. 600 skoszarowanych na ul. Jakuba dla ostatecznego wysprzątania terenu getta. Ludzie ci mieli być zgładzeni przed ostatecznym oddaniem Łodzi, jednak szybka ofensywa sowiecka w styczniu 1945 r. udaremniła niemieckie plany i ocaliła tę resztkę Żydów gettowych, choć masowe groby dla nich były już przygotowane. „Der Jtidische Konig”, jak go nazywali Niemcy, Rumkowski, człowiek, który samo władczo rządził gettem przez 5 lat, jedyny posiadacz wszelkich tajemnic dotyczących łódzkiego getta został żywcem spalony przez Niemców w Oświęcimiu. Według opowiadań świadków został on związany i wrzucony do płonącego ogniska. To samo zrobiono z jego rodziną. Wszystkich innych „dostojników gettowych”, którzy przybyli do Oświęcimia, wykończyli wcześniej lub później sami Żydzi za ich haniebne postępowanie przez cały czas wojny. [...]

Przypisy

Odległy o ok. 60 km od Łodzi obóz śmierci w Chełmnie n. Nerem został utworzony już 8 grudnia 1941 r. i funkcjonował do 7 kwietnia 1943 r. Tracono tam głównie Żydów, ale ginęli w nim również Polacy, jeńcy radzieccy oraz Cyganie.

Artur Greiser był szefem Reichsgau Wartheland (Warthegau), któremu podlegała także rejencja łódzka.

W CIENIU SHOAH: Łódź - Getto

Wpisany przez Cwi Abramowicz, Antwerpia
Wtorek, 14 Kwiecień 2020 00:00 -

Cwi Abramowicz, Antwerpia